Nr 251 Kraków, Czwartek dnia 3 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Manowce ks. Stojałowskiego.

Dep. ks. Stojałowski nadsyła nam na rzekomej podstawie § 19 obszerny wywód, mający go usprawiedliwić wobec zarzutów, jakie mu na szpaltach *Głosu Narodu* stawialiśmy. Czytelnicy osądzą, czy i o ile wywód ten, którego wszystkie bardziej znamienne ustępy podajemy dosłownie, usprawiedliwia w czemkolwiek księdza posła, czy też przeciwnie nie staje się nowym promieniem światła, wskazującym, do jakiego stopnia utracić trzeba wszystkie nadzieje w skuteczność i dodatniość pracy dotychczasowego przywódcy klubu polskich posłów chrześcijańsko-ludowych. Zamieszczając wywód ks. Stojałowskiego, dodajemy z naszej strony kilka uwag, jakie nam się przy czytaniu tego oświadczenia nasunęły, a z któremi niewątpliwie zechcą się zgodzić nasi czytelnicy. Pismo księdza Stojałowskiego brzmi:

Do Szan. Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie!

W numerach 245 i 248 *Głosu Narodu* z dnia 27 i 30 października br. zajmuje się Szanowna Redakcja w artykułach „Ks. Stojałowski na manowcach“ i „Nasi włościańscy posłowie“ już to osobą moją, już to sprawami klubu, przytaczając liczne z prawdą niezgodne okoliczności i fakty, o których sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras. proszę.

Zacznę od spraw osobistych, bo one przecie nie małą odgrywają rolę — i są właśnie tą „mętną wodą“, którą się stwarza i coraz więcej męci, aby łowić ryby na korzyść przeciwników sprawy ludowej.

Nieprawdą zatem jest to wszystko, co się pisze o mojem „pojednaniu z Rzymem“ i jakoby o „jakiejś nowej drodze“, na którą miałem wstąpić wróciwszy ze stolicy Chrześcijaństwa.

Ja się z Rzymem „nigdy nie kłóciłem“, ani nigdy z „zasadami“ Kościoła katolickiego nie byłem w sprzeczności, a zatem nie potrzebowałem się jednać, ani na nową drogę wstępować.

Był spór z władzami duchownemi i świeckiemi w Galicji o rzeczy polityczne, któremu dla partyjnych celów starano się nadać „pozory“ religijnego sporu i wskutek tego, „oskarżono mię przed Rzymem, który na wiarę i powagę“ oskarżycieli ogłosił przeciw mnie klątwę.

I wtedy nie zerwałem z Rzymem ani „faktów i oskarżeń“ — aczkolwiek bardzo bolesnych, nie mieszałem z zasadami Kościoła, a pisząc przeciw słuszności oskarżeń i klątwy — nie przeczyłem wierze lub władzy duchownej.

Pojechałem tedy do Rzymu nie po to, aby się „jednać“, ale po to, aby się „oczyścić z niesłusznych oskarżeń“ i na fundamencie tego prosić o zniesienie zaocznie wydanego wyroku. Jeżeli to uzyskałem, to z tego tylko ten niezbity dowód, że oskarżenia nie miały podstawy.

Oprócz oczyszczenia się z niesłusznych zarzutów w Rzymie, starałem się równocześnie o przedstawienie tamże moich zasad polityczno-społecznych“ i i przedłożyłem cały dosłowny program stronnictwa najpoważniejszym osobom i członkom Kongregacji św. Officium, aby z ich ust usłyszeć zdania i sąd o nim.

Co do całości programu przyznano, jak to już raz pisałem, że „dotyka on ran najdokliwszych i kładzie rękę na nadużycia krzyczące“. Co do pojedyńczych zaś punktów programu, poczyniono przy każdym stosowne uwagi, mające służyć za wskazówkę, w jaki sposób i o ile należy dążyć do ich wykonania.

Wskutek tego oczywistą jest rzeczą, że wróciłem do kraju nie z zamiarem wstępywania na jakąś nową drogę — o czem *Głos Narodu* ciągle powtarza, ale z zamiarem dalszego pracowania w myśl programu, który był ułożony „przed“ moim wyjazdem do Rzymu; na który się podpisali wszyscy posłowie, i który nie w myśl życzeń i przypuszczeń — a i podsuwań ze strony rozmaitych stronnictw i frakcyj w kraju, ale w myśl wskazówek nieurzędowych wprawdzie, ale od najpoważniejszych osobistości w Rzymie, urzeczywistnić i przeprowadzić się starałem.

2. Nieprawdą dalej jest, jakoby nowy — po usunięciu klątwy zmyślony i takie same jak ona podstawy mający, zarzut „zdrady narodowej“ i stosunków nieuczciwych lub społeczeństwu polskiemu szkodliwych, z osobami czy redakcjami rosyjskiemi, mógł przez ludzi poważnych i sumiennych być na serjo traktowany — i służyć za taran przeciw mnie, lub jako środek do rozbicia stronnictwa.

3. Nieprawdą i niezrozumieniem rzeczy jest, gdy *Głos Narodu* twierdzi, że jestem na manowcach lub stronnictwo na takowe prowadzę, co każdy kto zechce, uzna z następnego przedstawienia prawdziwego stanu rzeczy:

Wszelkie stronnictwo parlamentarne musi w parlamencie należeć albo do większości, albo do mniejszości, jeżeli się nie chce ogłosić za „dzikie“.

To przecież jasne i w całym świecie praktykowane. Program nasz i hasło, pod którem lud nam oddał mandaty, było: „należeć do mniejszości czyli „do opozycji“. Dlatego od początku, gdy mnie jeszcze w parlamencie nie było, klub zajął miejsce po lewicy — a najbliżej stronnictwa „chrześciańsko-społecznego“ — bo to był naturalny i najbliższy nasz sojusznik ze względu na zasady programu.

Anormalne stosunki parlamentu sprawiły, że w poprzednich sesjach grupowanie się stronnictw odbywało się nie na podstawie polityczno-społecznych programów, ale na podstawie narodowości. Z tego powodu klub nasz znalazł się w dziwnem położeniu. Był w opozycji — na podstawie swego programu — a głosował z większością z powodów narodowo-słowiańskich. Stać jedną nogą po lewej stronie, a drugą po prawej, to było nienaturalne rozkraczenie się i niebezpieczne.

Dlatego to w ubiegłej już sesji, starałem się aby ta dwoistość parlamentarna, wielce szkodliwa, była usunięta, a rozpatrując się w sytuacji politycznej, zdawało mi się, że można będzie przejść do większości pod warunkami, któreby zabezpieczały wierność programowi chrześcijańsko społecznemu — i swobodny, ustawą zabezpieczony dalszy rozwój sprawy ludowej i konsolidację jej na podstawie spólności chrześcijańskich zasad.

W tym celu, jak wiadomo, próbowano pertraktacyj z „Kołem polskiem“ i wybitnymi członkami, a wreszcie z samym Namiestnikiem, któremu za jedyny warunek stawiano przestrzegania ustaw i wolności konstytucyjnej.

Jeżeli w tych pertraktacjach była mowa i o tem, aby znaczne materjalne straty wyrządzone mnie osobiście i wydawnictwu zostały nadgrodzone, to nigdy nie szło o żadne osobiste korzyści, ale o to, że przecie to, co mi zostało w poprzednich latach wyrządzone, stanowi publiczny i jawny grzech rządu — a i społeczeństwa, które na to wszystko milczało.

Otóż wszystkie usiłowania szczere i uczciwe, aby zabezpieczywszy całość programu i swobodę ludowego ruchu, wyjść z dwoistości parlamentarnej, a stanąć po stronie jednej, t. j. większości, rozbiły się o brak dobrej woli w Kole polskim — i o działanie, iż najmniej powiem nieszczere rządu — co się objawiło i w tem, że to co mi się należało na mocy ustaw, chciał dawać jako: *do ut des.* Nigdy w życiu zasadami nie handlowałem, więc i takiem postępowaniem musiałem być urażony. A urażenie to zamieniło się na oburzenie i doprowadziło do stanowczego zerwania, gdy zażądano, abym w pismach moich o stanie wyjątkowym nie powiedział tego, co mi sumienie i rozum nakazywały.

Gdy z otworzeniem parlamentu stało się widocznem, że sytuacja parlamentarna zasadniczo się zmieniła i to, co nas od łączenia się z opozycją odstraszało, t. j. obstrukcja i walka narodowościowa, została usunięta(!?) — postawiłem w klubie wniosek, ażeby wobec trwania stanu wyjątkowego, którego ostrze przeciw nam głównie zwrócono, a więc wobec udowodnionej złej woli uciskania swobodnego ruchu ludowego, wyjść ze stanowiska niezdecydowanego, które nam dotkliwie szkodziło — a oświadczyć się za stanowczem spółdziałaniem z opozycją, w szczególności z klubem chrześcijańsko-społecznem dr Luegera i głosować za wszystkimi wnioskami opozycji z zastrzeżeniem, że ani do nowej obstrukcji, ani do krzywdy słowiańskich narodowości ręki nie przyłożymy.

Wniosek ten jednomyślną uchwałą wszystkich członków klubu przeszedł i zakończył niefortunne stanie częścią w większości, a częścią w mniejszości parlamentu.

Gdzież tu manowce? gdzie kokietowanie z Niemcami lub socjalistami?

4. Ostatnia mowa moja w parlamencie była wynikiem powyższej uchwały klubowej, a cokolwiek podoba się komuś sądzić osobiście o jej formie i skali tonu, z jakiem się odezwałem o „klubie młodoczeskim“ nikt nie zdołał i nie zdoła wykazać, ażeby w mowie tej było coś powiedzianego nie po myśli zasad naszego stronnictwa.

Że na manowce sojuszu z Niemcami-obstrukcjonistami nie poszedłem, dowodzi, oprócz wyraźnego zastrzeżenia i to, że grupy obstrukcyjne niemieckie z mowy mej nie były zadowolone, a pisma żydowskie mię opadły i oczernić chciały.

Płytki zresztą polityk, kto chce mię oceniać z jednej mowy i z tego, co pisały żydowskie „blatty“ lub jakie dowcipy lub uwagi robili złośliwi obstrukcjoniści. Parlament jeszcze nie zamknięty, więc o ile zaraz nie dostali odprawy, jeszcze ją nieraz dostaną i odechce się im dowcipów. Dla polityka poważnego stoi niezaprzeczony fakt, że przez mowę moją położyłem koniec dwoistemu stanowisku klubu, ścieśniłem węzły ze stronnictwem dr Luegera(!!), pozyskałem podpisy na wniosek nagły o zniesienie stanu wyjątkowego, a nie zerwałem solidarności słowiańskiej, czyniąc klubowi młodoczeskiemu słuszne(!) wyrzuty, tak samo, jak nie zerwałem solidarności narodowej przez to, żem napiętnował nadużycia Koła polskiego.

Z tego, że mi oddano 1000 złr. za pobrane bezpodstawnie i wbrew ustawie, gazety i marki pocztowe, sekretu nie robiłem i robić nie chciałem nigdy. Upominałem się o to urzędownie i publicznie, dziesiątki razy przez lat kilka w prokuratorji i policji krakowskiej, w sądach, w ministerstwie i przez petycje do parlamentu — i mam w tem za sobą § 491 post. kar., który stanowi: „Poszkodowanemu (przez niesłuszne konfiskaty) należy się odszkodowanie z kasy państwowej“. A każdemu zresztą redaktorowi i wydawcy wiadomo, że marki pocztowe nie ulegają konfiskacie, a mnie „zabierano je przez cztery lata bez liczby!“

Co do rozterki w klubie, powiem tyle, że ścierania się zdań zdarzają się w każdem gronie, złożonem z więcej osób, a sposób w jaki się one objawiają na zewnątrz, zależy nie tylko od taktu tej lub owej jednostki, ale i od tego, w jaki sposób przeciwnicy zewnętrzni wyzyskują to, co usłyszeć mogą przez ścianę lub na podwórzu. Co do samej sprawy zaznaczam, że posłowie: dr Danielak i ks. Szponder na posiedzeniu klubowem dnia 27 z. m. stanowczo zaprzeczyli, jakoby o tworzeniu nowego stronnictwa myśleli, lub wiadomości takie do pism wysyłali, co zresztą wynika z warunków, które osobiście podpisali, zgłaszając swoje kandydatury.

Z powinnem poważaniem sługa w Chrystusie
ks. Stanisław Stojałowski.

Była chwila, kiedy ks. Stojałowski zwrócił na siebie uwagę całego kraju, a przedewszystkiem ludu, dla którego niezaprzeczenie przez wiele lat pracował i cierpiał — chwila, co zdawała się obwieszczać nową skuteczną pracę rzecznika ludu na nowem polu, przy pomocy nowego stanowiska.

Tą chwilą był wybór ks. Stojałowskiego na posła.

Ten niewinny, prześladowany, a jednak niczem nieustraszony człowiek — jako poseł, jako obrońca i rzecznik praw upośledzonego ludu, olbrzymiał w oczach swoich wyznawców; oczekiwali też jego

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

czynów niecierpliwie a wierzyli, że teraz dopiero pokaże i sferom rządzącym i rządowi co umie.

Chwila ta minęła bardzo prędko... Lud faktycznie przez wybór ks. Stojałowskiego nic nie zyskał; w nieprzyjaciół jego wstąpiła otucha, przekonali się bowiem, że ks. Stojałowski nie jest taką „siłą“, jakby się zdawało, sądząc po jego energji i wytrwałości we walce z wszelkiemi władzami; rząd i klasy rządzące odetchnęły, bo ksiądz Stojałowski nie był, jak się pokazało, niebezpiecznym.

Powiedzieliśmy, lud przez jego wybór nic nie zyskał; przeciwnie, od czasu gdy ksiądz Stojałowski został posłem, zdaje się, jak gdyby odsunął na drugi plan pracę nad uświadomieniem ludu, postawiwszy na pierwszym planie swoją osobę.

Wystąpienia jego w parlamencie rozczarowały i przyjaciół jego i nieprzyjaciół. Pierwsza mowa, mdła w sobie i blada — pełna definicji prawniczych, filozoficznych i socjalno-politycznych, znanych w dodatku, oklepanych i beztreściwych, bo stanowiących jak powiada Niemiec *offene Frage* po wszystkie czasy. Druga, poświęcona prawie wyłącznie osobie księdza posła, poruszająca rzeczy niesmaczne, przykre i nieaktualne, nad którą mimowoli, chciałoby się jako motto położyć wyrazy: *qui s'excuse s'accuse* (kto się tłomaczy, ten się oskarża).

Były tam wprawdzie przypomnienia nieporządków w Galicji, mniej lub więcej słuszne skargi na niesprawiedliwość austrjacką, na nadużycia starostów, na niedolę ludu, wypowiedziane w chaosie „zwischenrufów“ i „odgryzań“ księdza na wszystkie strony; przebrzmiały też wśród dowcipów słuchaczy,

Akcji pozytywnej czy to we formie wniosków z dziedziny ustawodawstwa czy przedłożeń mających na celu reformy gospodarcze i socjalne w naszym kraju — nie mogliśmy się dopatrzeć w działalności klubu ks. Stojałowskiego.

Prawda, że obstrukcja, zawikłane stosunki parlamentarne, długie przerwy w obradach nie sprzyjały takiej robocie, nie mniej robota była potrzebna, powinna była być wdrożoną i w ten sposób nie słowami, ale czynem należało nakreślić plan pracy parlamentarnej, postawić program taktyczny, za pomocą którego klub chrześcijańsko-ludowy miał zamiar dążyć do przeprowadzenia swoich celów.

Na wewnątrz, w kraju, dla nas stojących na uboczu i sądzących po skutkach bez wchodzenia w przyczyny, choćby nawet słuszne i rzeczywiste — działalność stronnictwa również nie objawiła się tak jakby się należało spodziewać po wzmożeniu się partji, wprowadzającej odrazu siedmiu posłów do parlamentu.

Sam lud wie to dobrze i czuje, że za mało widywał swoich posłów, że za mało miał sposobności zasięgać ich rady i pomocy, że dla ekonomicznego i duchowego jego podniesienia nie wdrożono żadnej akcji, albo tylko bardzo nieznaczną.

Faktem jest, że z inicjatywy stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, działanie na polu zakładania czytelń, sklepików wiejskich chrześcijańskich, stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, kas gminnych i t. d. nie doznało dotychczas należytego czynnego poparcia.

Być może, że każdy z posłów miał przeszkody w tem działaniu osobiste lub zewnętrzne, nie ulega jednak wątpliwości, że brak programu pracy, brak jej rozumnego podziału, przy równoczesnej dążności ks. Stojałowskiego pozostawiania wszystkiego własnej jego działalności i inicjatywie — był i jest jednym z głównych powodów tego zaniedbania.

A przecież drogę tych usiłowań wskazywał nie tylko obowiązek pracy dla ludu, przyjęty przez posłów z mandatami — wskazuje je także dobrze zrozumiany interes polityczny; — lud bowiem tylko wtedy mieć będzie do swych rzeczników zaufanie, jeśli widzieć będzie ich starania i chęć pracy, jeśli stykać się będzie z tymi swoimi przywódzcami i obrońcami swoich praw — i mieć ciągle na pamięci węzły łączęce go z jego posłami

Wie o tem dobrze ks. Stojałowski z własnego doświadczenia. Lud nasz umie być wdzięcznym za samą pracę, za same dobre chęci, choćby zaraz owoców tej pracy nie widział i nie doznawał. Najlepszy dowód, że kiedy ks. Stojałowski całemi miesiącami i niemal latami nic nie mógł działać wskutek przeciwności i prześladowań — lud przecież wierzył w jego pracę i dobre chęci i oceniał jego poświęcenie — bo stykał się z nim, bo go widział w trudzie dnia i nocy, wśród siebie.

A gdy prześladowania się skończyły, gdy liczba pracowników wzrosła z jednego na siedm i to posłów — lud ma prawo żądać rozleglejszej żwawszej działalności wśród siebie i dla siebie... i żąda i dziwi się i lęka, gdy go zawodzą nadzieje.

Nie chcemy czynić zarzutu członkom klubu chrześciańsko-ludowego, że za mało zwołują zgromadzeń i wieców.... Bynajmniej.

W ostatnich czasach agitacji wyborczej było ich aż za wiele. Naszem zdaniem zgromadzenia i wiece polityczne, na których się tylko utyskuje na niedolę, wymyśla na panów i rząd, nie są szczerą pracą dla biednego galicyjskiego ludu, bo się do podniesienia go z nędzy i ciemnoty nie przyczyniają bo nie zostawiają po sobie żadnych realnych korzyści — przeciwnie zaś, wskutek walki dla osobistych ambicyj przewódców stronnictw ludowych, sieją rozgoryczenie i nienawiść między nasz lud.

Realnej, pozytywnej pracy, szczerych usiłowań żądamy od tych którzy na swym sztandarze wypisują hasło polepszenia doli ludu i wydobycia go z nędzy, a gdy praca to ciężka i nie dnia jednego, więc na dzisiaj chcemy wzmocnienia jej, przez wdrożoną akcję, przez usiłowania szczere. Żądamy tego od każdego ludowego stronnictwa — i to zadanie swoje, ten obowiązek znają chyba i rozumieją wszyscy posłowie ludowi przez ten lud wybrani.

Gdyby ks. Stojałowski, zamiast sprostowań w dziennikach, zamiast ujadania się na wszystkie strony, skierował swój czas i pracę ku wykonaniu swego programu ekonomicznego, — zrobiłby naszem zdaniem lepiej i uczyniłby zadość swym moralnym zobowiązaniom wobec Rzymu, który, jak sam ks. Stojałowski powiada, dał mu nawet wskazówki, w jaki sposób ma dążyć do wykonania programu swego stronnictwa.

Że te wskazówki z pewnością nie „wskazują“ tej drogi, jaką idzie teraz ks. Stojałowski i tych sposobów, jakich teraz używa, o tem jesteśmy najmocniej przekonani.

W nadesłanem nam sprostowaniu, które oczywiście, jak zwykle u ks. Stojałowskiego zaczyna się od spraw osobistych, jest jak to mówią „rezonowanie“ jest spór o słowa, są wyjaśnienia, które niczego nie wyjaśniają, ale jednego dowodzą niezbicie, że ks. Stojałowski jest mistrzem w wykładaniu i tłomaczeniu faktów w taki sposób, jaki mu jest na razie potrzebny.

Pisze więc, że z Rzymem nigdy się nie kłócił, (tak jakby Rzym i ks. Stojałowski były dwie równorzędne hierarchje), że nie „jeździł się jednać z Rzymem“, tylko „oczyszczać się z niesłusznych oskarżeń, że niczego nie odwoływał i t. d.“

Oczywiście, z sofistyką nie ma polemiki. Wystarczy przypomnieć oświadczenie ks. Stojałowskiego, złożone w Rzymie, aby obalić te wywody. Z tego co pisze ks. Stojałowski wynika, że klątwy wcale nie było, że zatem nie potrzebował jej Rzym zdejmować... a ks. Stojałowski wrócił do kraju, aby dalej pracować w myśl programu, który był ułożony przed wyjazdem do Rzymu i w myśl którego (w interpretacji ks. Stojałowskiego) sojusz z socjalnymi demokratami podczas wyborów, wojna z nimi po wyborach, tentowanie ugody z rządem i z Kołem polskiem i nowy sojusz z niemiecką opozycją są to rzeczy jedne i te same i ze sobą zgodne.

W ten sposób, księże Stojałowski, doczekamy się, że w myśl tego samego programu złączysz się i z obstrukcją niemiecką, gdy Ci będzie potrzeba podpisów na jaki nagły wniosek, albo z żydami, gdyby szło n. p. o upokorzenie najprzykrzejszych Tobie przeciwników, jakimi są ludowcy.

Nie, Księże pośle, to naprawdę wygląda na ironję, albo lekceważenie zasad zdrowej logiki!

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

28) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Wydało mi się wtedy, a znałem już nieco rozkład olbrzymiej budowli, że te trzy oświetlone okna należą do mieszkania Kereszy. Mimo więc pośpiechu, zatrzymałem stróża i zapytałem go;

— Kto tam mieszka?

— Ten pan, co chory.

Odpowiedź ta niemiłe sprawiła na mnie wrażenie.

— To on nie sypia?

— Nie wiem, — ale tam się tak co noc świeci.

Znajdowaliśmy się u ciężkich wrót, które wartownik otworzył z łatwością, poczem wprowadził nas na mały krużganek, przez który dostaliśmy się do drzwi mieszkania doktora.

W kilka chwil później, doktor zdążał do księżnej, ja zaś i rotmistrz powróciliśmy na podwórze i zatrzymawszy się na niem, skierowaliśmy mimowolnie oczy w stronę owych trzech oświetlonych okien.

O udaniu się na spoczynek mowy już być nie mogło; choć więc znużeni, postanowiliśmy na świeżem wiosennej nocy powietrzu orzeźwić się i doczekać powrotu doktora.

Nie mogłem oprzeć się pokusie i opowiedziałem rotmistrzowi moje wieczorne pod drzwiami Arpada zdarzenie.

On słuchał z zajęciem, a skorom skończył westchnął i mruknął:

— W tem coś jest.

— Chodziliśmy myśląc i wpadając na rozmaite domysły, których jednakże nie udzielaliśmy sobie wzajemnie.

Strwożeni o zdrowie księżniczki, czekaliśmy powrotu doktora, błądząc tymczasem wzrokiem po murach zamku, wywierającego wśród nocy wrażenia przejmujące.

Co chwila wyrywał nas z zadumy jeden z tych dziwnych odgłosów, jakie dają się zwykle słyszeć wśród nocy, — zwłaszcza w odwiecznych, jak te, murach.

To wiatr zadudnił po dachu, unosząc stare dachówki, to puhacz, wyjrzawszy ze starej baszty, wydał kilka niemiłych okrzyków, — to spadła bryła tynku, rozbijając się o bruk z łoskotem....

. . . .

W tem Erdödy dotknął nerwowym ruchem mego ramienia i szepnął:

— Patrz!

Spojrzałem najpierw na niego, a potem w kierunku jego wzroku.

Znajdowaliśmy się na poziomie o wiele wyższym od tego, na jakim była wzniesiona baszta królewska, mieliśmy więc tuż przed sobą i prawie w prostej linji okna zarówno od mieszkania Arpada, jako też wszystkie inne, łączące tę basztę z prawem skrzydłem zamku.

— Patrz! widzisz? — powtórzył rotmistrz.

I zdało mi się, że widzę jakąś postać, przesuwającą się ze światłem wzdłuż licznych okien ku baszcie królewskiej. Światło ukazywało się kolejno w każdem oknie i niknęło, aby się ukazać w następnem.

Z bijącem sercem śledziłem to zjawisko, dopóki światło nie ukazało się i nie zniknęło w ostatniem oknie, graniczącem z oknami Kereszy.

Po długiej pauzie, odezwał się Erdödy.

— Jeżeli te okna wychodzą z mieszkania Arpada, to widocznie ktoś poszedł do niego.

Nie rzekłem nic, a on po chwili znów się odezwał:

— A może to on sam błąka się po krużgankach...

Milczałem wciąż, a rotmistrz znów mówił:

— Wreszcie, czemużby Keszemark, skoro ma taką legendę, nie mógł mieć i tak zwanej „białej damy?“

— Odszukajmy stróża — odezwałem się.

Nie było to trudnem, bo chodził on wzdłuż głównego skrzydła, otulony w futro, uderzając ciężkimi butami o kamienie.

Erdödy opowiedział mu, cośmy widzieli.

Strażnik słuchał uważnie i rozglądał się po murach z przejęciem.

Wreszcie splunął i odezwał się:

— Że w zamku straszy, o tem wiem dobrze, ale jestem szczęśliwszy od panów, bo nigdy nic nie widziałem.

— Dla czegóżby to miały być strachy?

— Tylko strachy, nic innego — odparł z przekonaniem a wskazując kijem na te właśnie okna, w których widzieliśmy przesuwające się światło, ciągnął: — W oknach tych nikt nie mógł palić światła, bo całe to skrzydło od lat stu nie jest zamieszkałe, a przytem mieszkanie tego chorego pana z tamtem skrzydłem zamku nie łączy się wcale

Zamyślił się znów i mówił:

— Słyszałem, że tutaj właśnie straszyło kiedyś... Bo trzeba panom wiedzieć, że mieszkali dawniej w tym zamku państwo pan tutaj, a pani tutaj... co się nie bardzo ze sobą lubili, więc zamurowali wejścia do tej części zamku i podzielili go w ten sposób na dwie połowy. A kiedy pomarli, to stróże długo widzieli przesuwające się w tych oknach jakieś postacie i światło... Ludzie mówili, że to ci państwo, co nie chcieli się znać za życia, chodzili do siebie po śmierci. Ale ja, choć tu już lata wartuję, nic dotąd nie widziałem.

W tem usłyszeliśmy kroki w drugiem podwórzu. Nie mógł to być nikt inny, tylko doktor powracający od księżnej.

Podbiegliśmy ku niemu, pytając jednocześnie.

— I cóż?

(Dokończenie nastąpi).

A czy to jest zgodne z owymi dopiskami, w jakie Księdzu w Rzymie zaopatrzono program, wątpimy mocno.

Sprawę zarzutu zdrady narodowej pomijamy, gdyż przed jej rozstrzygnieniem przed sądem, nie możemy mówić: tak lub nie. Takie stanowisko zajęliśmy w tej sprawie od początku i na niem trwamy, bo tego wymaga sprawiedliwość.

Wywody ks. Stojałowskiego o stanowisku politycznego klubu są także sofistyką bez treści, a prócz tego pełną sprzeczności.

Raz twierdzi ks. Stojałowski, że lud oddał mandaty posłom klubu chrześcijańsko-ludowego pod hasłem „należenia do mniejszości, czyli do opozycji“ (a więc opozycja dla opozycji), drugi raz wyraźnie przyznaje, że w myśl tego hasła, pertraktował z Kołem polskiem i z Namiestnikiem — a fakty dowodzą, że przez pewien czas, (zdaje się podczas tych pertraktacyj), szedł razem z Kołem, większością i Czechami przeciw opozycji.

Suchych komentarzy nie potrzeba, tem bardziej, gdy ks. Stojałowski sam przyznaje; że przy tych pertraktacjach chodziło także o wyrównanie osobistych i wydawnictwu zadanych strat materjalnych.

Zdaje nam się, że jeżeli ks. Stojałowski w ten sposób stawiał kwestję, to tem samem uprawnił rząd do traktowania sprawy z nim na zasadzie *do ut des* (daję, abyś ty dał).

Czyż nie lepiej byłoby, gdyby przy układach, czy pertraktacjach, była tylko mowa o ustępstwach i prawach dla ludu, a roszczenia z przeszłości, o ile były uzasadnione, gdyby był ks. Stojałowski oddał na zwyczajuą drogę prawa?

Uzyskał klub podpisy na wniosek nagły, przeciw stanowi wyjątkowemu za cenę wystąpienia przeciw Czechom... zbliżył się do opozycji — ale „jest przeciw obstrukcji i przeciw krzywdom słowiańskiej narodowości“ (!!!?).

A jeżeli dzisiejsi sprzymierzeńcy księdza Stojałowskiego, zrobią obstrukcję i wystąpią przeciw Polakom i Słowianom — cóż wtedy?...

Sądząc z dotychczasowego tłomaczenia programu przez ks. Stojałowskiego, można się spodziewać, że i obstrukcja z Niemcami do kupy, jeszcze się w nim zmieści!...

Nam się zdaje, że rozkraczenie klubu, o którem w swem sprostowaniu wspomina ksiądz Stojałowski, trwa ciągle, że nawet nogi coraz więcej się rozlatnją — i bardzo łatwo może się wkrótce coś urwać w pachwinach.

Wspomina wreszcie ks. Stojałowski o otrzymanych od rządu 1000 złr. tytułem odszkodowania za gazety i marki pocztowe.

Naszem zdaniem, przez zabieranie gazet i marek pocztowych ponieśli w pierwszej linji szkodę abonenci, którzy za gazetki z góry zapłacili a nie wydawnictwo, które wysłało owe zabrane numery za prenumeratę.

Te 1000 złr. zatem prawnie należą do pokrzywdzonych konfiskatami na pocztach czytelników *Wieńca* i *Pszczółki*, oni są także bowiem w pierwszej linji poszkodowani. To zresztą mniejsza — i mimochodem.

Twierdzenia naszego, że ks. Stojałowski jest na manowcach, nie cofamy — albowiem z działalności jego nie widzimy wyraźnego programu, czyli wyraźnej taktyki. Dla podpisów na wniosku nagłym, nie mającym jeszcze w dodatku widoków na utrzymanie się w głosowaniu. przerzucić się odrazu z szeregów stronnictw słowiańskich do opozycji niemieckiej, wtrącającej obstrukcję, to krok za wielki, za mało motywowany.

Twierdzimy stanowczo, że dobro i interes naszego ludu wymaga innej pracy i innej taktyki, a nie ciągłego wahania to na lewo to na prawo, wedle pobudek i kombinacji — bądźmy otwarci — samego tylko ks. Stojałowskiego (jak świadczą ostatnie zajścia w jego klubie).

Ale więcej względu na prawdziwe dobro i interesy ludu i więcej szczerości a nawrócenie z manowców dokona się samo przez się bez wszelkich pertraktacyj, bez rozkraczania się i bez odszkodowań na zasadzie *do ut des*!

Krucjata cesarza „fin-de-siècle“.

VII.

Jerozolima d. 30 października.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Szerokie puste ulice przedmieścia od miejsca gdzie cesarski orszak rozłożył się obozem aż po wjazdową bramę do Jeruzalem, na drodze z Jaffy do Dawidowej stolicy, zaległy nieprzeliczone tłumy. Po dachach domów i na balkonach czepiają się zwinne, elastyczne postacie ciemnoskórych mieszkańców Wschodu; wszystko ugania się, ściga i potrąca, tu i owdzie aż do krwi walcząc o pierwszeństwo miejsca a z każdą chwilą wzmaga się jeszcze coraz szerzej, rozlewa stubarwna fala ruchliwego pospólstwa. Na krótko przed czwartą godziną nadciągnęła błyszcząca w blaskach słonecznych cesarska kalwakata. Przyciszony szmer podziwu obiegł tłumy. Szwadron kawalerji otwierał pochód; tuż przed ekwipażem cesarzowej postępował konno hrabia Wedel, wyższy koniuszy dworu. Cesarzowa miała na sobie wspaniałą odświętną toaletę z białej jedwabnej materji, przetykanej złotem. Cesarz jechał na ślicznym siwku arabskim; za nim gromadnie przeciągał dworski orszak. U wjazdu do Dawidowej ulicy pozsiadano z koni i odtąd już dalsza droga aż do kościoła Grobu Św. odbyła się pieszo. Przy jednej z bram tryumfalnych witała parę cesarską deputacja miejscowa. Po odwiedzeniu kościoła Św. Grobu przyjmowali oboje cesarstwo na Muristanie hołd niemieckiej gminy ewangelickiej w Jerozolimie. W kaplicy Muristanu odbyło się następnie uroczyste wręczenie cesarzowi Wilhelmowi podarunku honorowego od niemieckich gmin w Jerozolimie, Jaffie i Haifie; jest nim wspaniała biblja, szczególnie drogocenne arcydzieło sztuki. Następnie zwiedzano świeżo zbudowany kościół Odkupiciela. Tutaj miniter wyznań Bosse powitał cesarskich gości przemową, na którą cesarz Wilhelm odpowiedział w te słowa: „Dziękuję serdecznie za pańskie szczere wyjawienie mi swoich przekonań. Sprawia mi to niezmierną radość, iż mogę brać udział w uroczystości poświęcenia kościoła Odkupiciela dla gminy ewangelickiej, zawdzięczam to przychylnemu usposobieniu jego cesarskiej Wysokości Sułtana, jak niemniej memu ś. p. dziadowi i w Bogu spoczywającymu ojcu, który właściwie przecież pierwszy projekt ów był postawił.

„Same słowa nie wystarczą na Wschodzie, ufam jednak, że Ewangelicy przedewszystkiem czynami stwierdzą i ugruntują prawdziwość swojej wiary. Niechaj pan powie o tem Ewangelikom, a zwłaszcza Niemcom“.

Na ucztę wieczorną w obozie otrzymali zaproszenia: Minister wyznań dr Bosse, prezydent ewangelickiej wyższej rady kościelnej dr Barkhausen, prawdziwy tajny radca dr v. Levetzow, nadto zaproszono członków kuratorjum jarozolimskiego ewangelickiego zakładu, hr. v. Zieten-Schwerin, radcę handlowego Kolomana i innych. Niemiecka kolonja w Jerozolimie o tej samej porze zaprosiła wszystkich swoich członków na uroczysty wieczór.

W niedzielę, 30 października, bardzo wczesnym rankiem wyruszyła para cesarska z obozu, aby udać się do miasteczka Betlejem. Stąd pojechała cesarzowa na górę winnic i była obecną przy uroczystości poświęcenia nowego domu dla sierot.

Przy tej sposobności wypowiedział uroczystą przemowę niejaki pan Weser z Berlina, zarządzający kancelarją jerozolimskiego związku. Po skończonej uroczystości odjechała cesarzowa Augusta Wiktorja z powrotem do Betlejem, gdzie niebawem w obecności obojga cesarstwa odprawiono nabożeństwo w kościele ewangelickim. U wejścia do świątyni powitał dostojną parę hr. Zieten-Schwerin w imieniu jerozolimskiego związku; hr. Zieten między innemi prosi cesarza Wilhelma i jego małżonkę, aby zechcieli łaskawie przyjąć wyrazy najserdeczniejszego pozdrowienia w mieście Dawida, które bynajmniej nie jest najmniejsze z pośród księstw Judei, ale przeciwnie największem na świecie, gdyż w jego murach Zbawiciel świata się urodził. Ostateczne wykończenie tego niewielkiego ewangelickiego kościoła słusznie przypisać należy zabiegom cesarzowej w Konstantynopolu, za co związek jerozolimski na tem miejscu po wszystkie czasy i na wieczność całą błaga o błogosławieństwo Boże dla cesarskiej pary.

Po ukończonem nabożeństwie zgromadził około siebie cesarz Wilhelm ewangelickich duchownych i przemówił do nich jak następuje: „Na podstawie licznych wrażeń, jakich w tej świętej ziemi doznawałem, przychodzę do przekonania, że się otwiera tutaj obszerne pole działania dla ewangelickiego kościoła; potrafi on sprostać swemu zadaniu jedynie wtedy tylko, jeśli poszczególni jego członkowie będą wieść bogobojne i uczciwe życie; chodzi tu przedewszystkiem o to, aby ci w skromności działali na drodze prawdy i wzajemnej miłości. Wiem, że dzieło ewangelickiego kościoła w tym kierunku rozwijać się będzie i żywię nadzieję, że z czasem zdoła protestantyzm na dalekim Wschodzie, wśród przyjacielskich stosunków wszystkich chrześcijańskich konfesyj, zająć odpowiednie swej wewnętrznej moralnej wartości stanowisko“.

W niedzielę wieczorem o zachodzie słońca przysłuchiwał się orszak cesarski krótkiej nauce wyższego kaznodziei dworu D. Dryandra. Następnie przyjmowali cesarstwo na wieczerzy w obozie miejscowych dygnitarzy i licznie zgromadzonych rycerzy zakonu Johannitów.

Cesarz Wilhelm wysłał z Ziemi świętej depeszę telegraficzną do radcy krajowego D. Janssena, zawiadamiając go o ofiarowaniu przez siebie obszernego placu w Jerozolimie, zwanego „Dormition de la Vierge“ od przywiązanej doń legendy, jakoby niegdyś miał być miejscem, gdzie w pobliżu stał domek Matki Najświętszej Zbawiciela, na rzecz katolickich Niemców w Palestynie zamieszkałych.

D. Janssen, naczelnik niemieckiego Związku w Ziemi świętej odpowiedział cesarzowi w słowach głęboko odczutej wdzięczności.

ZE ŚWIATA.

Paryż 1 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Przyszły skład gabinetu. — Majątek zmarłego malarza Pavis de Chavannes. — Komiczny proces rozwodowy.

Nowy gabinet po ustąpieniu Brissona dotychczas nie został utworzony, powszechnie jednak utrzymują, że prezesem gabinetu będzie Karol Dupuy. Osobistość to już z przeszłości znana. Jest on z powołania pedagogiem i wszedł w r. 1885 do Izby, a w 1892 został ministrem oświaty w ministerjum Ribota. Gdy Ribot w r. 1893 z powodu sprawy panamskiej ustąpić musiał, wówczas Dupuy utworzył ministerjum koncentracji, do którego weszło trzech radykałów: Peytral, Viger i Viette. To zgubiło ministerjum, które już w grudniu r. 1893 upadło, pomimo, że jaknajpomyślniej wówczas przeprowadziło wybory. Ministrowie radykali musieli się usunąć, okazała się bowiem potrzeba energicznego wystąpienia wobec socjalistów i radykałów, gabinet się obalił, a na czele nowego rządu stanął wtedy Casimir Perier. Jak wiadomo Casimir Perier już w 1894 r. musiał się podać do dymisji i wówczas Dupuy ponownie objął rządy, a w ministerjum jego zasiadali: Feliks Faure jako minister marynarki, Mercier minister wojny, Hanotaux minister spraw zagranicznych, Delcassé minister kolonji i t. d. Wkrótce potem zamordowany został Carnot, a następcą jego został Casimir Perier, Dupuy zaś, który przy wyborze prezydenta otrzymał także 97 głosów, podał się do dymisji, zostając jednak aż do 14 stycznia 1895 r. na urzędzie.

Równocześnie przypadł proces Dreyfusa i przygotowania do ustąpienia prezydenta Casimir Periera, które w rzeczy samej nastąpiło 15 stycznia 1895 r.

Jak widzimy, Dupuy obecnie z objęciem prezydentury gabinetu będzie miał bardzo trudne zadanie, będzie bowiem musiał występować przeciwko tym samym osobom, które wówczas ważną grały rolę w procesie Dreyfusa. Ogólnie także utrzymują, że na życzenie samego prezydenta Faure'a ministrem wojny ma zostać Freycinet. Umyślnie rozpisałem się o przypuszczalnej sytuacji przyszłego rządu, w najbliższej bowiem przyszłości mają się rozegrać ważne w historji Francji wypadki, których wyniku wszyscy z wielkiem wyczekują naprężeniem.

Ale przejdźmy od polityki, do życia codziennego. Donosiłem wam już o śmierci słynnego malarza Puvis de Chavannes. Zdawałoby się na pozór, że tak znakomity przedstawiciel francuskiej sztuki zostawić musiał olbrzymi po sobie majątek. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Nie posiadał on wcale sprytu do spieniężenia swoich wielkich zdolności, a wysokie stanowisko w świecie francuskiej sztuki zawdzięczał wyłącznie osobistym swoim zasługom. To też i jego dochody materjalne nie odpowiadały wcale jego zdolnościom. Jak wielu artystów, tak i on musiał się ciężko przez świat przebijać, nim zyskał uznanie. W przeciągu dziesięciu lat od r. 1849 — 1859 zwracano mu prawie wszystkie obrazy, które posyłał na wystawę, a po 36 latach niezmordowanej pracy zaledwie uciułał 400.000 franków. Z tego strącić należy wszystkie wydatki na farby, modele i kosztowne przybory malarskie, tak, że jak sam przed śmiercią kilku przyjaciołom się zwierzył, został mu dochód roczny nie większy, niż przeciętna pensja wyższego urzędnika ministerjalnego.

Do prac najlepiej zapłaconych należały „Zima i Lato“, zrobione w swoim czasie dla paryskiego ratusza, które mu przyniosły 75.000 franków, tudzież apoteoza Viktora Hugo dla pałacu prefektury Sekwany, zamówiona u niego za 85.000 franków. Zważyć jednak należy, że każdy z tych obrazów kosztował go po kilka lat pracy.

Ciekawy bardzo i tragikomiczny proces rozegrał się w tych dniach przed paryskim sądem rozwodowym: Naprzeciw sędziego usiadła młoda, bardzo przystojna dama i mruga na niego tak znacząco oczami, że ten całym wysiłkiem woli stara się utrzymać powagę swojego urzędowania. Protokolant, którego uwagi nie uszło to małe intermezzo obserwuje uważnie damę, która i do niego kokieteryjnie mrugać zaczyna. Następnie zabiera głos czuły małżonek i żądając rozwodu mówi: „Uwielbiam swoją żonę, a jednak muszę się z nią rozłączyć“. Nieszczęsna zaczyna płakać, rzuca jednak przytem tak dwuznaczne spojrzenie na żołnierza policyjnego pełniącego służbę, że ten, aby się pokusom opędzić, spuszcza przestrony swój kask aż poniżej nosa. Małżonek mówi dalej: „Moja biedna żona wskutek przebytej choroby ma ustawiczne nerwowe drganie lewego oka. Od tego czasu wszyscy panowie, którzy ją tylko na ulicy spotykają, chodzą ciągle za nią i piszą do niej tyle listów, że jest formalnie korespondencjami zasypana.

To sprzeciwia się moim przekonaniom o honorze i dlatego żądam stanowczo rozwodu“. Żona poświadcza to zeznanie i dodaje jeszcze, że jej mąż gwałtem domagał się, aby wychodząc na ulicę zawiązywała sobie lewe oko; ona jednak na to nigdy się nie zgodzi. Ostatecznie sprawa wskutek interwencji sędziego, zakończyła się zgodą. Przy pożegnaniu jednak nawet sędzia mimowolnie czulej za rękę ściskał piękną i... oryginalną klijentkę. K. W.

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. Nie ograniczył się tym razem listopadowy rozkaz cesarski, armji wydany, do czysto osobistych zmian i nominacyj. *Dziennik rozporządzeń dla armji* zawiera bowiem przy tej sposobności cały szereg zmian organizacyjnych, od których zaczynamy.

Przedewszystkiem zarządził cesarz nowy podział terytorjalny okręgów obrony krajowej w Józefowie i we Lwowie, każdy mianowicie podzielony został na 5 okręgów uzupełniających obrony krajowej i 5 okręgów uzupełniających pospolitego ruszenia, obok ustanowienia odpowiadających nowym pułkom komend okręgowych pospolitego ruszenia, a z zawieszeniem dotychczasowej organizacji obu tych obwodów obrony krajowej. Wydane zostały równocześnie prowizoryczne postanowienia organizacyjne dla komend okręgowych pospolitego ruszenia.

Dalej ustanowiona została komenda brygady piechoty obrony krajowej w Czerniowcach, oraz stworzone zostały pułki piechoty obrony krajowej nr. 9, 10, 11, 12 w okręgu obrony krajowej w Józefowie, pułki ułanów obrony krajowej nr. 19, 20 22 w okręgu Lwów, dalej, w każdym z pięciu pułków piechoty obrony krajowej tych dwóch okręgów po 3 bataljony linjowe i 1 kadrze bataljonu uzupełniającego, a mianowicie w okręgu Józefowa z numerami: 9, 10, 11, 12 i 30, a w okręgu lwowskim 19, 20, 22, 35 i 33.

Wreszcie rozporządził cesarz podwyższenie stanu czynnego pułku kolejowo-telegraficznego o 2 kapitanów I klasy, 1 porucznika, 3 kadetów zastępców oficerów, 3 feldwebli i 2 zugeführerów.

Awans w armji wspólnej.

Jenerałami zbrojmistrzami [*Feldzeugmeister*] mianowanych zostało 5, mianowicie: Hold komendant XIV korpusu w Innsbrucku, Probst, komendant XII korpusu w Koloszwarze [Siedmiogród], Succowaty, komendant III korpusu w Gracu, Fabini, komendat VI korpusu w Koszycach i drugi jenerał adjutant cesarza, szef przybocznej kancolarji wojskowej, Bolfras.

Dalej zamianował cesarz 12 polnych marszałków-poruczników [*Feldmarschall-Lieutenant*], 28 jenerał-majorów, 46 pułkowników, 63 podpułkowników i 74 majorów.

W korpusach i pułkach galicyjskich zostali mianowani; Feldmarszałkami porucznikami jenerał majorowie: H. Molnar de Kereszt et Vajka przydzielony do 1 komendy korpuśnej; J. Benkeö de Kerdi Sarfalva komendant 20 bryg. kawal., Jenerał majorami mianowani pułkownicy: K. Reinisch Sonderurg, komendant 60 brygady piechoty; S. baron Billek-August Auenfels, kom. 48 bryg. piech.

Pułkownikami podpułkownicy: W sztabie jeneralnym H. Colard z przeznaczem do dyrekcji inżynierji w Krakowie. W piechocie: A. König 45 pp., K. Pototschnig 65 pp., W kawalerji: J. Wolf 13 p. uł. [C. d. n.].

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4 na ostatniem posiedzeniu Wydziału uchwaliło złożyć publiczne podziękowanie WW. PP. drom: Sroczyńskiemu, Schoengutowi, Filimowskiemu i Marcisiewiczowi za łaskawą, bezinteresowną pomoc, udzielaną troskliwie chorym weteranom. Następujące dary wpłynęły na rzecz Przytuliska: Gremjum aptekarzy Galicji zachodniej 5 złr., za wypity kieliszek wina u Hawełki 6 złr., p. W. Niewiarowski 10 złr. 1 ct. Dzięki staraniom weterana-kolegi A. Pyzikowskiego wpłynęły dary do kopert: Nr. 17 — 5 złr., Nr. 18 — 4 złr., Nr. 19 — 2 złr. Nr. 20 — 2 złr., Nr. 21 — 2 złr., Nr. 22 — 2 złr., Nr. 23 — 2 złr., Nr. 24 — 2 złr., Nr. 25 — 50 ct., Nr. 26 — 1 złr., Nr. 27 — 1 złr., Nr. 28 — 1 złr., tenże sam kolega-weteran zjednał Towarzystwu 56 nowych członków, w ich liczbie jednego honorowego z wkładką 100 złr.

Ze względu, iż w Przytulisku znajduje się paru weteranów porażonych na nogi, a Towarzystwo nie ma funduszów na sprawienie im foteli na kółkach — do wożenia — przeto Wydział odnosi się do publicznej ofiarności z prośbą o takie fotele.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izba notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wynagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich, lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

„Głos Narodu“.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 listopada		Od 1 listopada	
do końca roku . złr.	**2·70**	do końca roku . złr.	**3·40**
za listopad . . „	**1·35**	za listopad . . „	**1·70**

KRONIKA.

Kraków, dnia 3 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Humberta biskupa i Sylwji wdowy; jutro Karola Boromeusza biskupa i Modesty panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 6 minut 36, zachód przypada o godzinie 4 minut 12; długość dnia godzin 9 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 3-go listopad o godzinie 7-ej rano barometr 747,1, termometr + 8·0 C., wilgotność 94 %, wiatr zachodni. 10.

Jubileusz „Czasu“.

Pięćdziesiąt lat w życiu dziennika, pięćdziesiąt lat tak smutnych i beznadziejnych, jak te, które mamy po za sobą, przetrzymanych wśród ogólnych naszych narodowych tak niepomyślnych warunków, przy niesłychanej apatji czytelniczej wśród szerokich warstw naszego ogółu a całkowitej obojętności warstw inteligentnych dla swojskiego ruchu piśmienniczego i wydawniczego, takie pół wieku, to epoka, to uroczystość nietylko redakcyjnego grona dziennika-jubilata, to uroczystość obchodząca cały świat dziennikarski i literacki.

Taki jubileusz obchodzi dzisiaj *Czas*, którego pierwszy numer wyszedł 3 listopada 1848 r. z drukarni pozostającej pod zarządem Albina Dunajewskiego, późniejszego krakowskiego biskupa i kardynała. Redakcję dziennika stanowili wówczas: Paweł Popiel i Lucjan Siemieński jako redaktorowie, Sobolewski, Węgierski i Kołosowski jako współpracownicy polityczni, Maurycy Mann jako korespondent poznański, a wreszcie Kirchmayer jako sprawozdawca ekonomiczny. Dyrektywę z po za redakcji jako właściciele i protektorowie dziennika dawali Adam Potocki i Kazimierz Wodzicki. Artykuł programowy głosił:

„Nie żądamy naprzód zaufania, bo wiemy dobrze, iż zaufanie należy zdobyć; prosić o nie, rzecz próżna. Pisarz przemawiający za prawdą, jest to wojownik, jest to kapłan, który walczyć powinien z odwagą i miłością. Zbrojni jedną i drugą, śmiało i z dobrem sumieniem przychodzimy w chwili tak uroczystej mówić do narodu naszego głosem przekonania, które w nas spokojne zapatrywanie się na rzeczy a poniekąd znajomość stanu społecznego i niejakie doświadczenie polityczne wyrobiło. Pismo nasze ani jest spekulacją ani organem stronnictwa. Wolności druku chcemy używać poczciwie i pragniemy, aby nawzajem podobnie względem nas jej używano. Nie wyrzekamy się dlatego pewnej wyraźnej barwy, bo każda wiara, każde przekonanie silne, muszą być poniekąd wyłącznemi, ale przyjmiemy prawdę skądkolwiek przyjdzie, podamy rękę każdemu, co nam do celu lepszą wskaże drogę, celem zaś dla nas jedynym jest — p r a c o w a n i e o k o ł o o d z y s k a n i a w o l n e j i n i e p o d l e g ł e j O j c z y z n y“.

Od tego czasu, jakież zmiany! Przy stole redakcyjnym zasiadali coraz to inni ludzie; zmieniały się prądy i kierunki, zmieniali właściciele i protektorowie, uległ wreszcie zmianie ten cel, który niegdyś tak dumnie i pięknie wypisano na programowym sztandarze! Nie pora jednak teraz na rekryminacje; przeciwnie przyznać trzeba, że były chwile, w których *Czas* okazał się wiernym tym pięknym przyrzeczeniom. Niestety dzisiejszy historjograf *Czasu*, hr. Ludwik Dębicki, to właśnie, co jest *Czasu* chlubą, nazywa plamą i zboczeniem z wytkniętego toru, nazywa winą nieoparcia się prądowi i rzucenia w otwartą przepaść...

Obecna redakcja *Czasu* składa się z wyżej wymienionego hr. Ludwika Dębickiego, dra Stanisława Tomkowicza i Michała Chylińskiego jako redaktorów, oraz z pp. dra Antoniego Beaupré, Rudolfa Starzewskiego, Stanisława Kopernickiego i Józefa Hopcasa jako współpracowników, p. Ialändera jako korespondenta w Wiedniu i p. Karola Kucharskiego jako korespondenta we Lwowie.

Protektorami i opiekunami moralnymi i materjalnymi dziennika są: Andrzej hr. Potocki, Stanisław hr. Tarnowski, Juljan Dunajewski i Antoni hr. Wodzicki. Stanisław Koźmian obecnie już się od redakcji faktycznie usunął, niekiedy tylko w wyjątkowych wypadkach nadsyłając jej czasem jakiś swego pióra artykuł; równie przygodnym a niekiedy i równie wybitnym współpracownikiem pisma bywa także prof. Kazimierz Morawski.

Dziennikowi-jubilatowi życzymy serdecznie, aby w dniu setnej rocznicy swego istnienia mógł o sobie z dumą powiedzieć, że nietylko pracował w drugim półwieku swego istnienia nad celem, który sobie w pierwszym numerze założył, ale także, że tej pracy towarzyszyło powodzenie. Życzymy mu serdecznie, aby ten drugi i wielki jubileusz obchodził już istotnie w „wolnej i niepodległej ojczyźnie“. △

W kościele św. Barbary, rozpocznie się dnia 4 listopada b. r. dziewięciodniowe nabożeństwo ku czci św. Stanisława Kostki T. J. Patrona Król. Polsk., cudowliwego Patrona młodzieży polskiej. Codziennie o godz. 5 tej po południu Wystawienie Najśw. Sakramentu, modlitwy do św. Stanisława i kazanie. Oby to nabożeństwo jak najliczniej zgromadziło u stóp Ołtarza młodziuchnego Patrona, młodzież naszą.

Pokrycie wieży Zygmuntowskiej miedzią przez p. Karola Markusa zbliża się ku końcowi. Od dwóch dni u szczytu wieży po nad rusztowaniem widnieje złota gwiazda na samej kończynie, a pod gwiazdą „Pogoń Litewska“. Dziś ma się uskutecznić założenie kuli i korony złotej, poczem przystąpi się do rozbioru rusztowań tak, że w połowie bieżącego miesiąca będzie cały hełm odsłonięty, a z końcem miesiąca prawdopodobnie całe rusztowanie aż do dołu rozebrane będzie.

Na frontowej płaszczyźnie bani z wiosną roku przyszłego umieszczony zostanie biały orzeł Zygmuntowski wielkich rozmiarów, kuty z miedzi i platynowany. Aż do tego czasu płaszczyzna, na której miejscu będzie orzeł Zygmuntowski, prowizorycznie pokryta zostanie papą.

Pożegnanie. Dnia 27 października żegnało grono urzędników Straży skarbowej tut. dyrekcji okręgu skarbowego ks. Aleks. Łodzia Ponińskiego. W imieniu wszystkich, tudzież całego korpusu, przemawiał p. kierownik sekcji, nadkomisarz I kl. Jan Kovats. — W dłuższej przemowie podziękował przedewszystkiem księciu za jego opiekę, i podniósł, że jeżeli straż skarbowa krakowskiego okręgu w ostatnich kilku latach wypełniała swoje posłannictwo ze skutkiem, zawdzięczyć to należy przedewszystkiem jego znakomitemu kierownictwu. Następnie wyraził żal z powodu wyjazdu księcia, życzył mu na nowem wysokiem stanowisku wszechstronnego uznania jego urzędniczej i obywatelskiej działalności, jakiem cieszył się w Krakowie i prosił go nakoniec, żeby i nadal dla Straży skarbowej swoje łaskawe względy zachował.

Książe Poniński podziękował w serdecznych słowach za owację, i zaznaczył, że cały czas swego tutejszego urzędowania opierał się na Straży skarbowej i doznał od tejże dodatniej i skutecznej pomocy.

Przyrzekł również książę, że i nadal będzie popierał korpus Straży skarbowej.

Nowy statut Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uzyskał zatwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Z tego powodu prezes Rady nadzorczej w sprawie wyborów delegatów na Walne Zgromadzenie rozesłał pisma do prezydentów miast Krakowa i Lwowa, oraz do reprezentantów Towarzystwa na prowincji. Wybory 6 delegatów w Krakowie odbędą się w dniach pomiędzy 12 a 15 grudnia b. r.

Szlachectwo. Wskutek cesarskiego postanowienia przeniesiono szlachectwo em. płk. Hip. Waltera v. Walthofen na dwóch jego bratanków: Hugona Waltera, porucznika w 1 pułku artylerji fortecznej i Mieczysława Waltera, słuchacza wydziału filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim, a syna starszego radcy górniczego, Henryka Waltera.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów dnia 15 bm. o godzinie 6 wieczorem zostanie pobłogosławiony związek małżeński panny Stefanji Dembińskiej z panem Arturem z Gaszyna Gaszyńskim.

Z Kasyna powszechnego. W sobotę, dnia 5-go bm., odbędzie się w salach Kasyna koncert, na który wydział Szanownych P. T. członków wraz z rodzinami najuprzejmiej zaprasza. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Kraj w obrazach“. Na półkach księgarskich ukazał się zeszyt XI tego pięknego wydawnictwa. Zawiera on między innemi widoki: z Płocka, Pieskowej skały, katedry w Łędzie, reprodukcję z obrazu Kokulara: Rodzina itd. Wszystkie klisze, tak jak zwykle w „Kraju w obrazach“, odbite czysto i jasno. Po ukończeniu pierwszej serji ilustrującej Królestwo Polskie, „Kraj w obrazach“ rozpocznie reprodukcję z widoków całej Galicji, trzecia serja zawierać będzie Księstwo Poznańskie. „Kraj w obrazach“ w Królestwie Polskiem liczy stałych abonentów 5000.

Nowe czytelnie ludowe. Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył w miesiącu październiku br. 3 nowe czytelnie ludowe w gminach: Niwiska (pow. Kolbuszowa), Radziszów (Podgórze), Stryszów (Wadowice), a nadto uzupełnił bibljoteczki 21 dawniej założonych czytelń w gminach: Bystra (Biała), Łapczyca (Bochnia), Bibice, Czułów, Kaszów, Zelków (Kraków), Iskrzynia, Potok, Wietrzno (Krosno), Dulcza, Rzędzianowice (Mielec), Ulanów (Nisko), Poronin (Nowy Targ), Krzywcza, (Przemyśl), Futoma, Głogów, Kraczkowa, Słocina (Rzeszów), Hłomcza (Sanok), Dęba, Wielowieś (Tarnobrzeg); prócz tego w darze dla Towarzystwa Opieki nad pracownicami przesłał 51 książek, wartości 21 złr. Ogółem rozesłał Zarząd Towarzystwa w październiku br. 1547 książek, wartości 663 złr. Zarząd przypomina się członkom, którzy nie uiścili się

z wkładek — jak niemniej prosi kierowników czytelń o nadesłanie sprawozdań najdalej do końca listopada br.

Nieporządki miejskie Mieszkańcy ulicy Granicznej piszą, że są narażeni na tak odurzające wyziewy z otworów kanałowych, iż poprostu nie mogą okien na ulicę otwierać, bez narażenia się na straszne zapachy, co z pewnością nie wpływa dobrze na stan zdrowotny mieszkańców. A przecie ulica Graniczna jest to jedna z porządniejszych ulic w naszem mieście i możnaby łatwo złemu zaradzić.

Samobójstwo. W koszarach arcyksięcia Rudolfa, odebrał sobie wczoraj rano życie plutonowy 14 kompanji 13 pułku S ewierski, wystrzałem z karabinu.

Rewolwer wojskowy z nabojami, znalazł wczoraj na środku ulicy Garbarskiej, Franciszek Michalik, stróż domu pod l. 8 przy ulicy B skupiej. Michalik złożył go w biurze dyrekcji policji.

Żydowska napaść Gospodarz z Zodróża, Franciszek Borówka w sklepie Geldwettowej kupił swojemu synkowi koszulę za 30 ct. Zaledwie wyszedł ze sklepu wpada na chłopca Jakób Rittermann i gwałtem wydziera chłopcu koszulę. Nie pomogły upominania ojca, ani świadków, gdyż scena ta wywołała zbiegowisko, dopiero za interwencją inspektora policji p. Dacha, żyd zwrócił koszulę, tłomacząc się, że „un miszlał, że koszulę jemu skradziono". Obecni chłopi bardzo się dziwili i narzekali, że w Krakowie żydy w jasny dzień rabują na ulicy.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że z powodu niezwykle silnego napływu towarów, skraca się na podstawie § 69 regulaminu ruchu, za zezwoleniem ministerstwa kolejowego, dla wszystkich szlaków austrjackich kolei państwowych, tudzież dla szlaków prywatnych kolei pozostających w zarządzie państwa, z wyjątkiem szlaków dalmatyńskiej kolei państwowej, czas przeznaczony do załadowania i wyładowania wozów na 6 godzin dziennych, począwszy od 1 listopada aż do odwołania.

Nowa stacja. Z Dyrekcji poczt piszą do nas: Z dniem 28 lutego br. zniesiona stacja telegraficzna Łopuszanka-Młyny została z dniem 1 listopa br. ponownie otwarta i będzie odtąd miała nazwę „Łopuszanka chomina".

Stan wyjątkowy. Z Nowego Sącza piszą: W ostatnim dniu października b. r. odbyła się tutaj rozprawa o zaburzenia t. zw. „antysemickie". Na ławie oskarżonych zasiadło dziesięciu wieśniaków oskarżonych o rozruchy w Przetakowicach. Prawie żaden z obwinionych pisać nie umie. Większość była już parękroć karana. Rozruchy w Przetakowicach zdarzyły się w lecie roku bieżącego. Brało w nich udział około 200 osób, przytrzymać zdołano zaledwie 10 ciu. Poszkodowanemu Judzie Rottenbergowi zabrali wówczas napastnicy 50 bochenków chleba, wartości 10 złr., poszkodowanemu zaś Szyi Englanderowi zabrali i poniszczyli różne rzeczy, jak trunki w beczkach, tytoń i inne, według podania żandarmów na 600 złr., co poszkodowany zredukował do 218 złr. Do rozprawy wezwano 12 świadków. Oskarżeni po największej części przyznali się do winy, tłomacząc się tylko, że zostali pobałamuceni przez niewyśledzonych dotąd agitatorów. Po przeprowadzeniu rozprawy wyrok zapadł następujący: Sąd skazał dwóch na dwa miesiące więzienia a jednego na trzy. Inni mają karę od 3 tygodni do 10. Dwóch uwolniono. Oskarżeni wyrok z pokorą przyjęli.

Zgon. Z Tarnowa otrzymujemy depeszę, że zmarł tam po długich cierpieniach ks. Józef Nowiński z dyecezji przemyskiej. Pogrzeb odbędzie się w piątek rano.

Wieś na wymarciu. Pod Dubieckiem znajduje się w położeniu górzystem wieś Chyżyna, licząca 573 mieszkańców. Otóż skonstatowano, że już od całego szeregu lat ludność tam stale umniejsza się, na 18 wypadków śmierci rocznie wypada bowiem przeciętnie tylko 4 urodzin. Gdy stosunek taki dalej potrwa, wymrze wieś Chyżyna. Przyczyną tego zaniku jest zła gleba i liche odżywianie ludności.

Jubileusz Przeora. Z nad Stradomki donoszą nam: Dzień 27 października był miłą niespodzianką dla Szczyrzyckiego konwentu OO. Cystersów. Kapłani dekanatu Niepołomickiego w liczbie kilkunastu, zgromadzili się niespodziewanie w klasztorze, by z powodu jubileuszu kapłańskiego złożyć Jubilatowi Przeorowi życzenia i wyrazić Mu przytem prawdziwą cześć i miłość.

W gorących słowach ks. Dziekan Szczurkowski z Bodzanowa podnosił zalety Ojca Infułata Przeora, który niestrudzony zawsze spieszy z pomocą sąsiedzką i pracą parafjalną a przybywszy, nietylko lud ale i kapłanów umacnia i zagrzewa swem prawdziwie ojcowskim sercem.

Przy tej okazji wszyscy kapłani odprawili Msze św. na intencję ks. Jubilata, na czele których ks. Dziekan uroczystą odśpiewał wotywę wobec wszystkich na tejże zgromadzonych kapłanów, prosząc Pana Boga o jak najdłuższe życie dla ks. Infułata, którego wszyscy prawdziwie czczą i niekłamaną miłością otaczają. Po zwiedzeniu opactwa, gmachu klasztornego, ogrodu i nowo zbudowanego browaru, rozjechali się wszyscy do domów po skromnym obiedzie, pozostawiając dla klasztoru Szczyrzyckiego niezatartą pamięć życzliwości i przychylności, a to tem więcej jeszcze, że ta pochodzi od kapłanów z sąsiedniej dyecezji krakowskiej.

Katastrofa kolejowa. Z dyrekcji kolei państw. piszą do nas: Przy pociągu ciężarowym Nr 1387, idącym ze Stanisławowa do Husiatyna w okręgu dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie wykoleiły się w nocy z 31 października na 1 listopada między stacjami Jezierzany i Buczaczem lokomotywa i siedem wozów. Maszynista Cionka, palacz Dziula i hamulczy Osuchowski zabici; kierownik pociągu Procak silnie, dwóch konduktorów lekko stłuczonych.

Przyczyna dotąd niewiadoma. Ruch osobowy odbywał się w dniu 1 listopada b. r. przez przesiadanie. W nocy z 1 na drugi listopada przeszkodę ruchu usunięto.

Z innego źródła dowiadujemy się, że katastrofa wydarzyła się o godz. 3 w nocy pomiędzy Jezierzanami a Buczaczem. Był to pociąg ciężarowy nr. 1387, idący ze Stanisławowa. Wykolejenie nastąpiło na gwałtownym skręcie. Maszyna zaryła się w ziemię. Tender i 5 wozów zostało mocno uszkodzonych. Nasyp kolejowy na znacznej przestrzeni mocno ucierpiał. Jako przyczynę lud okoliczny podaje złe przymocowanie szyn. Na miejsce katastrofy wyprawiono ze Stanisławowa pociąg ratunkowy; wyjechał także dyrektor F stenburg. Popołudniu we wtorek przywieziono i odstawiono rannych do domów, pod opiekę rodzin.

Konduktor, znajdujący się na ostatnim wozie rozbitego pociągu, ostrzegł mający zaraz nadejść drugi pociąg o grożącem niebezpieczeństwie i ocalił go tym sposobem od katastrofy.

Niewesoła przyszłość. Z Tarnopola piszą: Dziwne stosunki panują w naszem mieście. Wskutek energicznej interwencji Wydziału krajowego, postanowił magistrat wydzierżawić propinację miejską, prowadzoną dotychczas w własnym zarządzie. Niestety jednak, przeważające w Radzie miejskiej i magistracie wpływy żydowskie, doprowadziły do skutku pertraktacje z żydewską spółką browarów lwowskich, i bez licytacji, bez wywołania konkurencji, któraby tylko na korzyść miasta wyjść mogła, starają się wszelkimi siłami wydzierżawić propinację pp. Klarfeld, Lilien et Comp. Cóż na to Wydział krajowy?

Pomyłka sprawiedliwości. Tymi dniami w warszawskiej izbie sądowej zapadł wyrok w sprawie niezwykłej. Rok temu z górą, na żydzie handlarzu, wiozącym konie w wagonie kolei iwangrodzkiej pod Kielcami, dokonano zamachu. Złoczyńca odebrał mu pugilares ze znaczną sumą pieniędzy, i następnie kilka razy strzelił z rewolweru. Śmiertelnie ranny handlarz, wyskoczył w biegu z pociągu. Odwieziono go do szpitala i tam przed śmiercią zeznał, iż do wagonu wszedł konduktor kolejowy i zażądał okazania listu frachtowego. W chwili, gdy handlarz wyjął pugilares, konduktor rzucił się na niego, wyrwał pugilares z ręki i strzelił kilka razy z rewolweru. Handlarz ścigany przez konduktora, miał tyle siły, iż zdołał wyskoczyć z wagonu na plant kolejowy. Na mocy tego zeznania, pociągnięto do odpowiedzialności konduktora kolejowego drogi żelaznej Iwangrodzkiej Papierza, i sąd okręgowy w Kielcach skazał go na dwanaście lat ciężkich robót i całe życie na Syberję. Podczas sądzenia sprawy w drodze apelacji przez warszawską Izbę sądową prokurator zażądał wezwania nowych świadków, a obrońca Papierza, adwokat przysięgły M. Zalewski, zakomunikował sądowi, iż przybył do niego do mieszkania niejaki Moszek Sendyk, który zeznał, iż odsiadując karę więzienia w Brześciu kujawskim, podsłuchał rozmowę dwóch zbrodniarzy w celi więziennej. Jeden z nich, Władysław Woźniak, między innemi mówił: „Sądy nieraz się mylą. Ja n. p. znam zbrodniarza, który popełnił ze dwadzieścia zbrodni i nic sobie z tego nie robi. Ot i teraz jedna zbrodnia uszła mu bezkarnie. Zabił żyda w wagonie, a schwytano innego niewinnego i ten karę cierpi. Znam dobrze zabójcę i wiem, że zawsze miał pod ręką ubranie konduktora kolejowego". Sprowadzony do sądu Sendyk, powtórzył dosłownie to zeznanie, i na zapytanie przewodniczącego, dlaczego wcześniej tego nie uczynił, odrzekł, iż bał się, by go zdradzeni zbrodniarze nie zamordowali. Wobec tego prokurator zrzekł się oskarżenia i zażądał uchylenia wyroku I instancji. Sąd po krótkiej naradzie wydał obecnie wyrok uniewinniający Papierza. Od rozpoczęcia śledztwa w tej sprawie do wyroku upłynął rok, i ten rok nieszczęśliwy konduktor spędził w więzieniu pod ciężkim zarzutem morderstwa!

„Nowosti" przynoszą z Królestwa ważną dla rolników wiadomość; oto władze rządowe opracowują projekt ubezpieczeń inwentarza. Według obliczeń urzędowych, straty rolnictwa w inwentarzu wynoszą w Rosji przeszło 40 mil. rubli. Ażeby tę stratę powetować, ministerjum rolnictwa zamierza ustanowić asekurację początkowo tylko bydła rogatego. Ubezpieczenia mają być obowiązkowe od chorób rozpowszechnionych i dobrowolne — od innych. Urząd ubezpieczeń ma być powierzony w gubernjach z samorządem ziemskim — ziemstwom, w innych — władzy administracyjnej. Nadto utworzona będzie instytucja reasekuracyjna rządowa.

Na razie dziennik petersburski przytacza tylko powyższe szczegóły projektu, który zresztą będzie wszechstronnie opracowany dopiero w komisji rządowej.

Środek na odmłodzenie, którego używać ma Sara Bernard, składa się z następujących ingredjencyj: Spirytusu kamforowego 60 gramów, półtorej filiżanki soli morskiej i 2 filiżanki spirytusu winnego zalewa się we flaszce wodą wrzącą, tak, aby ta mięszanina doszła do objętości litra. Przed użyciem wstrząsa się silnie flaszkę, płyn ten zawierającą, a następnie zmywa się nim ciało za pomocą miękkiej gąbki i wyciera je miękkim ręcznikiem.

Kto nie wierzy, niechaj spróbuje — za skutek dzienniki francuskie, z których pochodzi ta wiadomość, nie ręczą.

Lombroso przed sądem. Donoszą z Turynu, że słynny uczony Paolo Lombroso za artykuł podburzający, zamieszczony w piśmie socjalistycznem, skazany został na 3 miesiące i 14 dni więzienia i zapłacenie 100 lirów kary. Redaktor owego pisma socjalistycznego skazany na 6 miesięcy więzienia i 400 lirów kary.

Żyd XIX stulecia. W Hradcu wyszło tymi dniami pod powyższym tytułem, wydane przez J. Seidla, dziełko o żydach. Autor rozróżnia 24 rodzaje żydów. Dla lepszego wrażenia podajemy te nazwy w oryginalnem brzmieniu. Żyd tedy może być: der Pressjude, der Concertjude, der Bühnenjude, der Mädchenjude, der adelige Jude, der Freimauer- oder Logenjude, der indifferente Jude, der orthodoxe Jude, der Handelsjude, der Wucherjude, der galizische Jude, der Talmudjude, der Bankjude, der Börsenjude, der Reformjude, der Kreuzwegjude, der nationale Jude, der Literatur- oder Tintenjude, der socialistische Jude, der „daitsche" Jude, der Ritualjude, der ungarische Jude, wreszcie der ewige Jude.

Wesele miljonera. Syn zmarłego miliardera amerykańskiego, Jay Goulda, ożenił się w tych dniach z piękną, lecz ubogą miss Katarzyną Clemmons. Małżeństwo to zrobiło wielką sensację w New-Yorku, krok ten kosztował go aż 5 miljonów dolarów, które położył na ołtarzu miłości, albowiem, wedle brzmienia testamentu Jay Goulda, każde z jego dzieci, które wbrew woli rodzeństwa wstępuje w związki małżeńskie, tem samem traci połowę należnego sobie spadku. Od lat paru Howard Gould kochał się w swej obecnej żonie, ale małżeństwo zdawało się być wykluczonem; miłość podeptała jednak wszelkie względy finansowe i piękna aktorka została milionową damą, pomimo, iż mąż jej przez ten ślub stracił połowę majątku. Ciche wesele odbyło się w mieszkaniu panny młodej przy współudziale najbliższych jej krewnych i przyjaciół. Po wspaniałej kolacji państwo młodzi wyruszyli w podróż poślubną na własnym yachcie „Niagara". Howard Gould jest trzecim synem Jaya. Jego najstarszy brat i główny spadkobierca ożenił się także z aktorką, miss Edytą Kingston, wbrew woli ojca, który chciał, przy pomocy związków małżeńskich, wznieść swój ród na wyżyny; zato córka wyszła za hr. Castellane i zdobyła sobie stanowisko wśród arystokracji paryskiej. Młodsza córka, Helena, jest znana ze swej ofiarności w New-Yorku, należy do wielu towarzystw dobroczynnych; podczas ostatniej wojny pielęgnowała rannych żołnierzy. Rodzeństwo, w zasadzie, nie opierało się związkowi Howarda z aktorką, lecz żadne nie było na ślubie i nie będzie utrzymywało stosunków z jego żoną.

Urzędnicy sumienni w Chinach dość podobno rzadko się trafiają, ale też za to, gdyby który względnie był dobrym, jest przedmiotem wyjątkowej czci ludności. Jak zaś ona się objawia, o tem opowiada znany podróżnik niemiecki Hesse-Wartegg: W wielkiem mieście Tsinning nad kanałem Cesarskim — jest to jedno z najważniejszych i największych miast pomiędzy Yantsekiangem a Pekinem, główna siedziba misji katolickiej Szantungu południowego i punkt krańcowy projektowanej kolei niemieckiej — znalazłem na ścianach ponurego sklepienia bramy wchodowej wiszących siedm par butów mandaryńskich w tyluż kojcach, jako dowód, że Tsinning zawiadywany był w ostatnich czasach przez dobrych mandarynów. Jeżeli bowiem mandaryn po upływie trzyletniej swej służby przeniesiony bywa do innego miasta, a ludność miejscową nie bardzo uciskał i wyzyskiwał, naówczas wybitniejsi obywatele i kupcy miasta wyrażają zadowolenie swoje z rządów ustępującego dygnitarza miejscowego w ten sposób, iż w uroczystym pochodzie i z towarzyszeniem muzyki udają się po Yamenu, ściągają mandarynowi buty z nóg, umieszczają je w kojcach drewnianych, noszących na przedniej stronie wypisane nazwisko i godność mandaryna i zawieszają je na południowej bramie miasta. Symbolicznie pragną oni w ten sposób wypowiedzieć, iż nie życzą sobie, aby mandaryn ich opuszczał.

Przypomina to poniekąd dawne polskie zwyczaje. Niechcąc miłego gościa puścić, rozkazano poodejmować koła od powozów, a w ostatecznym razie także i buty gościowi ściągano! Różnica w tem, iż w Polsce bywał zwykle skutek upragniony przez gościn-

nego gospodarza. — Chińczycy zatrzymują na pamiątkę tylko buty, a dobry mandaryn i tak wyjeżdża!

Nekrologja. Franciszek Wóicicki, restaurator hotelu Polska, zmarł dnia 2 listopada 1898 r.; pogrzeb dnia 4 o godz. 3 popoł. z ulicy Florjańskiej Nr. 33.

HUMOR.

Zdziwione.
— Czy wiesz pan, że mi wyrastają zęby mądrości?...
— Ach! jakże się zdziwią, gdy poznają, gdzie wyrosły!.....

W oranżerji.
— Co to za kwiat?
— Nazywa się „wierność męska".
— „Wierność męska"? To dziwna! Patrz pan: dmuchnąłem raz tylko i kwiatka nie pozostało ani śladu.
— A czy pani zna w botanice kwiat, noszący nazwę „wierność kobieca"?
— Nie, nie znam.
— I ja nie znam, bo podobno nie ma go wcale...

Między kolegami.
Mąż I szy. Powiadam ci, wściekłość mnie porywa, gdy ta złota młodzież żonę moją nazywa syreną!
Mąż II-gi. Mój drogi, jak jabym chciał, żeby moja żona była naprawdę syreną.
Mąż I szy. Ciekaw jestem, dlaczego?
Mąż II gi. Wydawałbym o połowę mniej pieniędzy na jej kosztowne toalety.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 3 listopada. Zmarła tu ś. p. Ludmiła Jeske Choińska, znana kompozytorka muzyczna, żona autora „Gasnącego słońca", i wybitnego krytyka.

Warszawa 3 listopada. Przy stacji Łuków warszawsko terespolskiej drogi, w nocy z poniedziałku na wtorek zderzyły się z sobą dwa pociągi. Trzy osoby zabite, pięć ciężko rannych, siedem wagonów i lokomotywa zdruzgotane.

Praga 3 listopada. Defraudanta z Młodego Bolesławia Lamberta Wilda, który będąc kontrolorem Kasy Oszczędności, sprzeniewierzył 109.000 złr., uwięziono w Chicago. Znaleziono w jego posiadaniu 20.000 dolarów.

Wiedeń 3 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Radca sądu krajowego wyższego w Krakowie Michał Krzeczowski z okazji przeniesienia w stały stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 3 listopada. Zamianowanie księcia Jerzego greckiego jeneralnym gubernatorem Krety nie napotyka już z niczyjej strony na opór. Oczekiwać należy, że książe Jerzy niebawem wyląduje na Krecie. Porta wystąpi tylko z platonicznym protestem, pogodzi się jednak z faktem dokonanym.

Rosja natomiast popiera żądanie Turcji wobec mocarstw, aby w kilku miastach kreteńskich wolno było Porcie utrzymywać małe załogi tureckiego wojska. W ten sposób Rosja umiała zaskarbić sobie sympatję zarówno w Atenach jak i w Konstantynopolu, podczas gdy trzy inne mocarstwa, w sprawie kreteńskiej zainteresowane, zjednały sobie jedynie niechęć zarówno z tureckiej jak greckiej strony.

Wiedeń 3 listopada. Żydowski dziennikarz Jarosław Hecht, współredaktor *Wiener Tagblattu* uwięziony z nakazu sędziego śledczego, za usiłowanie ponownych potwarczych wystąpień przeciwko posłowi Gregorigowi, został na podstawie uchwały sądu wyższego z więzienia uwolniony.

Wiedeń 3 listopada. Przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył dr Kregewy, odbyła się tajna rozprawa, w sprawie 28 letniego Karola Emila Hendricha, robotnika przy fabryce pończoch w księstwie Sasko-wejmarskiem o obrazę jednego z członków domu cesarskiego i o jawne wyrażanie swych sympatyj dla czynów brodniczych. Hendrich miał w takim tonie wyrazić się w dniu 18 września b. r. w jednej z przedmiejskich karczem na temat morderstwa w Genewie, iż władze musiały uznać za wskazane przechwałkom jego, że jest anarchistą dać wiarę i śmiałka pociągnęć do odpowiedzialności. Później znaleziono w jego mieszkaniu także broszury anarchistyczne. Dziś Hendrich przeczy temu i podaje się tylko za skrajnego socjalistę, z winy zaś, którą mu trybunał zarzuca usiłował się oczyścić i podał, że wszystkiego dopuścił się w stanie wysokiego podniecenia. Obwiniony skazany został na 10 miesięcy więzienia i na wykluczenie ze wszystkich krajów, reprezentowanych w Radzie państwa.

Budapeszt 3 listopada. Krążą pogłoski, że rząd zamierza rozwiązać sejm, z powodu obstrukcji uprawianej przez opozycję. Według innej wersji rząd uzyskał już uprzednią sankcję monarszą na wniesienie projektów o samodzielnem załatwieniu sprawy ugody i projekty te mają już być w dniach najbliższych wniesione w sejmie. Rząd spodziewa się, że wskutek wniesienia tych projektów, wśród opozycji pozostanie hasło do odwrotu z rozpoczętej walki.

Projekt deputacji kwotowej austrjackiej, aby stosunek kwoty uznać 62 : 38, uznała deputacja kwotowa węgierska za niedający się pojąć. Wobec, tego rokowania uważać należy za rozbite.

Rzym 3 listopada. Ajencja Stefaniego donosi z Massawy, że według wiadomości z Kassali odmaszerowało 3000 ludzi posiłków z Omdurman do Gedaref. Ahmed Fadil, którego opuściło wojsko pieszo, w liczbie 4000, poddając się Egipcjanom, ratował się ucieczką wraz z wiernem sobie plemieniem Baggara, ażeby się połączyć z Kalifem. Baggarasowie obsadzili drogi wiodące z Kassali do Gedaref. Zdaje się stwierdzać wiadomość o ponownem pojednaniu się Negusa Menelika z Ras Mangaszą.

Madryt 3 listopada. Depesza z wysp Visajskich (Filipiny) donosi o rokoszu tubylców, którzy zostawali w służbie rządu hiszpańskiego. Zbuntowanych pokonano. W bitwie wielu z nich miało zginąć. Gubernator wysp Visajskich spodziewa się, że rokosz nie przybierze większych rozmiarów.

Londyn 3 listopada. Pociąg wiozący niemieckich marynarzy, pozostających w służbie cesarza Wilhelma, z Jaffy do Jerozolimy, uległ katastrofie. Czterech marynarzy straciło życie.

W Jerozolimie cesarz Wilhelm wypowiedział mowę do kolonji t. zw. templarjuszów. Cesarz mówił: „Łatwiej niż my inni, wy którzy tu mieszkacie, tworzycie coraz to nowe pobudki do dobrego. Mam nadzieję, że i na przyszłość przyjazne z Turcją stosunki, zwłaszcza zaś przyjaźń pomiędzy sułtanem a mną, ułatwi wasze zadanie. Gdyby ktokolwiek z was potrzebował mojej pomocy, oto jestem, każdy może się do mnie zwrócić, do jakiegokolwiekbądź wyznania należy; bo na szczęście państwo niemieckie jest w stanie poddanym swoim zagranicą skuteczniej udzielać pomocy".

Londyn 3 listopada. Sześć statków do niszczenia torpedów szybkości 30 węzłów na godzinę oddano wczoraj pod rozkazy marynarki wojennej. Łodzie te otrzymały już polecenie natychmiastowego przyłączenia się do eskadry kanału.

Paryż 3 listopada. Ajencja Hawasa dowiaduje się z prywatnego źródła, że nowi ministrowie poddali ścisłemu rozpatrzeniu na posiedzeniu wczoraj szem sprawę Faszody. Ministrowie oświadczyli się za poglądem ministra Delcas'ego i zgodzili się na jego dotych zasowy sposób postępowania i również na projektowane przez niego stanowisko wobec tej sprawy w przyszłości. Również zgodnie się ministrowie także na plany Peytrala zmierzające do fiskalnych reform. Zgodnie się dalej, aby w oświadczeniu rządowem zaznaczyć, że gabinet pragnie odegrać rolę jakby dalszego etapu na drodze do całkowitego zjednoczenia wszystkich partyj republikańskich. Co się tyczy sprawy Dreyfusa, to ministerjum ukorzy się przed uchwałą kasacyjnego trybunału.

Paryż 3 listopada. Redaktor *Petit Journal* Judet wniósł przeciwko Emilowi Zoli skargę o potwarz.

Praga 3 listopada. Władze wojskowe sprawiły, iż przeciwko radykalnemu posłowi sejmowemu Bartha wytoczono proces o podżeganie rezerwistów do nieposłuszeństwa władzom wojskowym. Bartha miał zachęcać rezerwistów do odpowiadania na zebraniach kontrolnych „Zde" zamiast „Hier".

Aresztowania w Rosji.

(Telegraficzne sprawozdanie „Głosu Narodu")

Berlin 3-go listopada. Donoszą tu z Moskwy: W ostatnich czasach policja rosyjska przedsięwzięła olbrzymią liczbę aresztowań. Zwłaszcza w Kijowie, w Moskwie i w Niżnym Nowgorodzie więzienia przepełnione są młodzieńcami i kobietami. Uwięziono wiele nauczycielek. Policja szukała ogniska jakiejś tajnej organizacji, uwięzie ni nie dawali jednak w zeznaniach żadnych wskazówek. Wreszcie czynownicy wystąpili z odkryciem, że ogniskiem jest miasto Łódź w Królestwie Polskiem (!!). Miano tam drukować broszury i pisma ulotne rozrzucane po całej Rosji.

Trzystu urzędników tajnej policji wyłącznie pracowało nad wykryciem tego spisku. Wreszcie w miejscowości Pargołowo w pobliżu Petersburga, gdzie są wille letnie bogatych rosyjskich rodzin, uwięziono młodą dzielną czynę ocżywiście studentkę i agitatorkę. Ta złożyła obszerne zeznania, które się potwierdziły. Wykryto tajne drukarnie w Petersburgu, Jarosławiu i Krzemieńczugu. Do Petersburga przywieziono 400 więźniów. Minister spraw wewnętrznych prowadzi osobiście kierunek śledztwa.

Gospodarstwo i handel.

Stan zbiorów tegorocznych przedstawia się, według urzędowych sprawozdań, odnoszących się do Austrji, jak następuje:

Owies dał dobry rezultat zarówno co do jakości, jak ilości. Też samo pszenica i żyto. Jęczmień pozostawia jednak dużo do życzenia. Kukurydza jest zaledwie średnia. Hreczka za to dała zbiór o wiele lepszy, niż się spodziewano, podobnie jak len, który mniej się udał jedynie w krajach alpejskich. Zbiór buraków cukrowych został utrudniony skutkiem posuchy. Dały one zbiór niewielki co do ilości, zawartość jednak cukru zadawalnia w wysokim stopniu odbiorców.

Odpowiedzi od Redakcji.

Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben. Przyrząd u do litografowania w Krakowie nie dostanie się chyba w Wiedniu, lub Pradze. Jeśli rozchodzi się o hektograf, to go nabyć można w sklepie p. Jana Fiszera, linja A—B, po cenie od 3 złr.

Panu W. Clerz. w Rym. Dziękujemy za pamięć, ale podobnych „kwiatków" polszczyzny mamy stosy. Trudno niemi numer zapełniać. Chyba w rubryce „Humor".

Panu Z. Ciek. w Krakowie. Poczekajmy jeszcze tydzień, później zainterpelujemy.

Panu A. S. w Czort. Listów bez podpisu nie uwzględniamy. Jeśli to prawda, że pan Bogd. tak kocha żydów, że im wszystkie posady przy gospodarce oddaje — można tylko litować się nad nim, gdyż chyba sam na tem najgorzej wyjdzie. Żydzi mają wilczy apetyt, nietylko kiełbiki, ale i jesiotra zjeść mogą.

Czytelnikom w Nowym Targu i okolicy. Wszystkich czytelników, żądających ciągle od nas przesłania osobnych numerów naszego pisma, gdzie pomieszczono opis sensacyjnego procesu w Nowym Targu p. t. „Chabówka-Zakopane", zawiadamiamy, że numery te *Głosu Narodu* zostały kompletnie wyczerpane.

Panu J. w Kalwarji. Wiadomość o ślubie już była podana dni temu parę. Za pamięć dziękujemy.

Panu A. M. w Zakopanem. Szarada nie będzie drukowana.

Panu Kacz. w B. „Kwiatek" dołączyliśmy do bukietu.

Wiadomości kościelne. Dyecezja krakowska: Odznaczony *expositorio canonicali* ks. dr Zygmunt Karaś, katecheta gimnazjalny w Wadowicach. — Mianowany egzaminatorem prosynodalnym, radcą i referentem Kurji biskupiej ks. dr Antoni Trznadel, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Komisarzami do nauki religji w szkołach średnich mianowani: ks. dr St. Spis w gimnazjum w Podgórzu. Ks. Józefat Sobierajski w seminarjach męskiem i żeńskiem w Krakowie i w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek w Staniątkach, ks. dr Antoni Trzadel w gimnazjum św. Anny w Krakowie. — Instytuowany na probostwo w Gierałtowicach ks. Józef Michalak, dotychczasowy ekspozyt w Izdebniku. — Przeniesieni; ks. Jan Palica z Bierzanowa do Chochołowa, ks. Józef Mimek z Rajczy na ekspozyta do Izdebnika, ks. Stanisław Jagła przeznaczony do Rajczy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Biedny uczeń

gimnazjalny, na ukończeniu studyów, mając zapłacić czesne, a będąc sierotą i utrzymując się o własnych siłach, nie jest w stanie takowego zapłacić, zwraca się do litościwych serc P. T Publiczności o łaskawą pomoc w tym względzie. Składki dla biednego ucznia przyjmuje administracja „Głosu Narodu“ ul. Garbarska l. 7. 3308

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej**, kursuje od 1-go lipca do 30 września.

15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola**, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodow. w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
31 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima**, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
36 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Wieliczki.**

49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
1·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy**, przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy**, ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa**, ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**, ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**, ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej**, kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima**, ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Podziękowanie.

Niniejszem składam na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie **Szanownemu Gronu Nauczycielskiemu** okręgu Wałowickiego, które uznając zasługi i czcząc pamięć swego przełożonego, a mego nieodżałowanego męża ś. p. **Ferdynanda Badańczyka**, własnym kosztem postawiło temuż nagrobek i brało udział w poświęceniu tegoż i w nabożeństwie żałobnem dnia 12 października b. r. W szczególności zaś dziękuję serdecznie **Wnemu P. Fr. Dbałowskiemu**, dyrektorowi szkoły żeńskiej w Wadowicach, który pierwszy rzucił myśl i nie szczędząc pracy i trudów wprowadził ją w czyn. Również dziękuję **Czcigodnemu ks. proboszczowi Zającowi i Szanownej Publiczności**, którzy brali udział jakikolwiek przy wyżej wspomnianej ceremonji.

3442 **T. Badańczykowa z dziećmi.**

Z ROZWOJU POLSKIEGO TEATRU.
Antonina Hoffmann.

Napisał Zygmunt Przybylski. Kraków, nakładem G. Gebethnera i Spółki. 3408 2 5

Książka ta obejmuje życie teatralne, artystyczne, literackie, dziennikarskie, towarzyskie oraz anegdotyczne wspomnienia epoki między 1868 a 1897 rokiem.

Właściciel i wydawca: Józef Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.